Nr 51. Kraków, 17 Grudnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O polskich Zgromadzeniach zakonnych.

Historya Felicyanek.

O założeniu Felicyanek uczyniliśmy pobieżną zaledwie wzmiankę, pragnąc najsamprzód szanownym Czytelnikom *Krakusa* przedstawić wielkie tego Zgromadzenia zasługi i pożytki, by tym sposobem i żywszą obudzić ciekawość do poznania tego: jak powstał i którzy ludzie głównie się przyczynili się do jego rozwoju. Pan Jezus porównał Królestwo Boże t. j. Kościół swój święty do ziarnka gorczycznego, które najmniejsze jest ze ziarn wszystkich, ale gdy zmieni się w drzewa, konary jego sięgają daleko, a ludzie znajdują pod niemi cień, ochłodę przed upałem i spiekotą. Podobnie dzieje się często i z temi zgromadzeniami zakonnemi, jakie z łona swojego wydaje Kościół święty dla rozmnażania chwały Bożej i tak duchownego jak i ziemskiego pożytku ludzi. W zawiązku swym skromne i nic nieznaczące rozrastają się z czasem szeroko po świecie, a dobroczynnem działaniem swojem obejmują nie pojedyncze sioła i miasta, ale liczne kraje a nawet różne części świata.

Tak było i ze Zgromadzeniem Sióstr Felicyanek. W roku 1854 pewna pobożna osoba w Warszawie, panna Zofia Truszkowska, tknięta litością nad nędzą ludzką, wynajęła parę pokoi na poddaszu skromnego domku, by tam znalazło przytułek parę staruszek niezdolnych już do zarobku i z kilkoro dzieci pozbawionych opieki. Dwie bogobojne, miłosierne osoby, należące do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, ofiarowały się bezinteresownie dzielić z nią starania około osób na opiekę przyjętych. A że zarazem były i tercyarkami kapucyńskiemi, to jest takiemi, co choć na świecie zakonne zachowują ubóstwo, udawały się na kwestę, z której zaopatrywały najniezbędniejsze potrzeby owego mieszkania ubogich. Liczba staruszek i dzieci z każdym dniem wzrastała, a Bóg w Opatrzności Swojej zsyłał pomoc otwierając dla tego dzieła i serca i hojne dłonie miłosiernych osób. Pobożny zakonnik, prowincyał Zgromadzenia Kapucynów, O. Benjamin, późniejszy Biskup Podlaski, odwiedził raz ten przytułek ubogich, a rozmówiwszy się z opiekującemi się starcami i dziatwą osobami, przekonał się, że niczego więcej nie pragną i w tym rodzaju służbie około biednych pozostać przez całe życie na chwałę Pana Jezusa. Polecił też świeżo wyświęconemu w Zakonie, a odznaczającego się żarliwością około chwały Bożej zakonnikowi O. Honoratowi, by zajął się tym przytułkiem, a zakonnik ten codziennie uczęszczał to z lekcyą katechizmu do dziatek, to ze słowem pociechy i pokrzepienia do starców — to wreszcie liczne konferencye odbywał z temi paniami, co z takiem sercem opiekowały się ubogimi. Owocem tych konferencyj było to, że O. Honorat wśród gorącej o światło do Ducha św. modlitwy spisał dla tych osób regułę, dał początek zgromadzeniu zakonnemu. Do tych osób przyłączyło się jeszcze parę innych, wszystkie złożyły skromne swe majętności na otwarcie obszerniejszego domu. Nie brakło i dobroczyńców dla powstającego zgromadzenia. Wielkie koło niego zasługi hojnej nie skąpiąc pomocy położyły hr. Aleksandra Augustowa Potocka, hr. Eleonora Augustowa Zamoyska i pani Przezdziecka. Dzięki tej pomocy wynajęto obszerniejsze mieszkanie, bo i liczba Sióstr zakonnych i osób szukających opieki wzrastała bardzo szybko. W trzy lata później już i to obszerniejsze mieszkanie za szczupłem było dla pobożnego dzieła; Zbawiciel, ów Najwyższy Dobroczyńca ubogich, poruszył serce wspomnianej już wyżej pani Przezdzieckiej, która dla Zgromadzenia oddała cały obszerny swój pałac, od dawnych właścicieli zwany pałacem Załuskich. Widzicie więc, kochani Czytelnicy, jak to dzieło na chwałę Bożą i pociechę biednych podjęte z małego ziarnka gorczycznego poczyna się zozrastać i rozgałęziać.

Około tego czasu, o którym mówimy, obradowało w Warszawie grono obywateli, zwane Towarzystwem rolniczem, nad środkami do podniesienia kraju i zaradzenia licznym jego potrzebom. Między innemi zajmowano się gorąco sprawą ludu i radzono o tem, jakby

mu zgotować los lepszy tak pod względem materyalnym jak i duchownym. Co do pierwszego postanowiono na sprawiedliwej podstawie przeprowadzić uwłaszczenie i znieść pańszczyznę, dla drugiej sprawy, słysząc ile dobrego czyniły już Felicyanki w Warszawie, postanowiono zapukać do ich serc miłosiernych, czyby się nie podjęły tej ciężkiej ale wdzięcznej pracy około ludu wiejskiego. Myśl ta wywołała w duszy Felicyanek zapał prawdziwy. Osiadły na wsi, zakładały ochronki, urządzały szkółki, wyznaczyły osobne Siostry do pielęgnowania chorych, radując się w Panu Jezusie, iż teraz dopiero czują, że weszły na prawdziwą drogę świętego swego powołania. Bóg w Opatrzności Swojej błogosławił dziełu — w przeciągu paru lat liczba zakonnic wzrosła tak, że po różnych wsiach Królestwa wzniesiono do czterdziestu klzsztorów, każdy jeśli nie z kościółkiem to przynajmniej z osobną kapliczką, w której królował z upodobeniem patrząc na swą dziatwę: Pan świata, a Król ubogich i opuszczonych, słodki Zbawiciel! Prócz małych dziatek pozostających przez cały dzień w ochronce pod opieką Siostry zakonnej, schodzili się w niedziele i święta parobczaki i dziewczęta w porze popołudniowej na katechizmowe nauki i pożyteczne czytania. Wszyscy lgnęli do dobrych Siostrzyczek, które całą siłą gorącego serca ukochały lud wiejski, każdemu wskazując jak iść przez to życie pełne utrapień i nędzy do tego, gdzie na łonie Bożem czeka człowieka szczęście i chwała nieśmiertelna. Jakież to cudowne zrządzenie Opatrzności Bożej. Z tych czterdziestu domów Felicyanek, o których wspomnieliśmy wyżej, przeważna część stanęła w gubernii lubelskiej i chełmskiej, gdzie obok Polaków mieszkają Rusini. Niezmordowana praca Sióstr, ich wpływ na ogrzanie i wzmocnienie wiary nie mało się przyczyniły, że gdy w kilka lat póżniej wybuchło straszne prześladowanie, bo Moskale biednych Rusinów chcieli przeprowadzać gwałtem na swą schyzmatycką religię, ci, podobnie jak to o chrześcijanach pierwszych wieków czytamy, woleli znosić kozackie nahajki, dać się pozbawić całej ojcowizny, wygnać na lody Sybiru, niż wyrzec się świętej katolickiej wiary.

W przyszłym numerze *Krakusa* czytać będziecie, jak to cała ta działalność Felicyanek w Królestwie wielkiem nieszczęściem zniweczoną została, a one same wyrzucone ze świętych Przybytków klasztornych z początku tułać się musiały w rozprószeniu jak nieszczęsne sieroty, aż Bóg wskazał im miejsce w kraju naszym, gdzie z równym pożytkiem pracują na chwałę Jego Świętego Imienia i wielką ludzi pociechę.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Od swego chrztu, przez wszystkie te wieki, Polska miała u siebie te zakony, które były założone

---

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

— Mam przecież opiekuna, pana Błockiego, ale ten myśli, że mnie Tatarzy zamordowali. Gdy Jeryna wróciła do Międzyborza, opiekuna nie było w domu, był już w obozie. Dziś nie wiem nawet, czy żywy z wojny wrócił. Jeryna zaś nie może ztąd odejść, bo jużby drugi raz Orun jej nie przyjął w służbę; wiesz przecie, że każda z dozorczyń albo zostaje na zawsze, albo wyszedłszy już wrócić nie może. Nadto Jeryna obawiała się zawsze, żeby mnie Orun nie wywiózł podczas jej nieobecności, bo wtedy wszelkiby ślad za mną zginął.

— Prawda; zła twoja sprawa. Ale wiesz! możeby dobrze było zwierzyć się Orunowi, kiedy masz się czem wykupić....

— Tak, majątek należy mi się ogromny, ale przy sobie nic nie mam. A czyby Orun uwierzył i chciał czekać, aż udowodnię, że to ja jestem starościanka Silnicka i odbiorę co swego? Bo to przecie wszyscy mają mnie za umarłą. A przytem nie jestem pewną, czy się Orun z macochą nie zmówił. Nie, Małko, ja nie mogę liczyć na nikogo, tylko najpierw na pomoc Bożą, a potem na siebie samą.

— Cóż więc myślisz począć i jak się ratować? Trzeba koniecznie....

Zaczęła mówić poczciwa żydóweczka, ale nie zdołała dokończyć, bo nagle z gęstwiny wynurzył się przystojny mężczyzna, odziany w strój rycerski, z szablą przy boku i pistoletami za pasem, piękny kołpak trzymał w ręku i kłaniając się zdumionym dziewczętom, mówił:

— Przepraszam waćpanny, jeżeli niespodzianem ukazaniem się przestraszyłem. Ale słysząc, że niewinność jest prześladowana i niema obrońcy, spieszę z pomocą i służby moje ofiaruję.

Pierwsza opanowała zdziwienie starościanka i odpowiadając ukłonem, rzekła z wahaniem:

— Wdzięczne jesteśmy waszmość panu, lubo.... nie wiemy, kto nam robi ten zaszczyt i obronę ofiaruje.

Nieznajomy podniósł dumnie głowę i odparł choć grzecznie ale z pewną wyniosłością:

gdzicindziej, ale sama z siebie nie wydała żadnego nowego. Teraz dopiero, na emigracyi, przybyła jej ta zasługa w Kościele Powszechnym. Ludzie wielkiego serca, i niepospolitego rozumu, przekonali się dokładnie na emigracyi, że niedowiarstwa i bezbożności było u nas dużo, a służby Bożej i chwały Bożej nie dosyć. Zrozumieli więc, że pierwszą potrzebą tego narodu było pobudzenie w nim wiary i pobożności, przywiązanie go do Kościoła. Rozumieli też, że w nieszczęściach tego narodu ratunek jedyny w łasce i pomocy Bożej: tę łaskę i pomoc trzeba uprosić, na nią zasłużyć, wiarą, gorliwością, poświęceniem. Oprócz tego jeszcze czuli oni, że potrzebni są za granicą księża polscy, którzyby ostrzegali Stolicę Apostolską o zamachach i zdradach wymierzonych na Kościół przez Rosyę, a którzy Polakom znowu przypominaliby ciągle obowiązek wierności i miłości dla Kościoła. Mickiewicz mawiał — jak się wyżej wspomniało — że emigracya wtedy tylko nawróci się szczerze do Boga, jeżeli z niej i pośród niej utworzy się jakiś nowy zakon. Tak samo myśleli jego przyjaciele, katolicy gorliwi, ale jedni byli żonaci, inni nie mieli duchownego powołania, nie mogli zrobić tego, co uważali za potrzebne. Znaleźli się przecież tacy, których Bóg do tej służby powołał. Byli to dwaj młodzieńcy, obaj żołnierze w ostatniem powstaniu, Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semeneńko. Kajsiewicz dostał w jednej bitwie cięcie przez twarz i oko, po którem została wielka szrama na całe życie. W miłości ojczyzny byli gorący, ale o Panu Bogu nie myśleli wcale; tem mniej o powołaniu duchownem. Ale byli szlachetni bardzo i dzielni, i Bóg upatrzył ich sobie wtedy, kiedy oni jeszcze Go nie szukali. Człowiek jeden świątobliwy, choć świecki, Bogdan Jański, zaprzyjaźnił się z nimi, i pierwszy rozniecił w sercach uśpioną iskrę wiary i pobożności. Kiedy już zaczęli modlić się gorąco i Sakramenta przyjmować, rosła w nich tak miłość Boża i żarliwość, że niebawem uczuli w sobie powołanie zakonne. Powiedzieli sobie, że nie dosyć jest służyć Bogu na świecie przez pół, ale że trzeba oddać Mu się całą duszą i na Jego chwałę wyłącznie się poświęcić. Rozpoznawali reguły różnych zakonów z myślą, żeby do jednego z nich wstąpić. W biedzie, żyjąc z tego co się przyjaciołom dla nich zebrać udało, uczyli się tak teologii przez parę lat w Paryżu; potem wybrali się na dalsze nauki do Rzymu jako do stolicy katolickiego świata. Tu nieznanych, skromnych, ubogich młodzieńców dostrzegło zaraz bystre oko nieprzyjaciela. Poselstwo rosyjskie robiło tysiączne starania, żeby tych Polaków do żadnego seminaryum nie przyjęto i do święceń nie dopuszczono. Szczęściem na ich wartości i szczerem powołaniu poznało się kilku znakomitych, i ci wzięli biednych kleryków pod swoją opiekę. Gotowali się więc do święceń kapłańskich w Rzymie, a tymczasem w Paryżu zdarzało się między Polakami coraz więcej powołań duchownych. Śladem Kajsiewicza i Semeneńki udał się do Rzymu Zenko, Kaczanowski, Duński, Terlecki,

---

— Jam jest Wężyk Jerzy Chmielnicki, książę Sarmacyi*).

Ksenia skłoniła się raz drugi, Małka poszła za jej przykładem i stojąc milczały obydwie, zmięszane i niespokojne.

Juraś zaś pokręciwszy swój lichy wąsik i zwróciwszy się do Kseni, którą pożerał oczami, spytał:

— Wszakże to waćpanna jesteś starościanka Silnicka?

— Tak jest, do usług Waszej Książęcej Mości — odparło dziewczę dość pewnym głosem.

— Rad jestem, że waćpannę poznałem, gdyż znając i szanując jej rodzica ś. p. pana starostę Silnickiego, chętnie jego jedynaczkę wybawię z opresyi, w której, jak słyszałem, się znajduje.

— Wasza Książęca Mość znałeś mego ojca? — szepnęła Ksenia, bo nigdy o tem nie słyszała.

— Osobiście go nie znałem, lecz z opowiadania mego wielkiej pamięci ojca, który czcił pana starostę i często powtarzał, że gdyby wszyscy panowie byli tacy, jak pan Silnicki, szczęśliwy byłby lud i cała ziemia ruska.

Starościanka skłoniła się znowu, a książę wpatrując się uporczywie w panienkę, prawił dalej:

— Przechadzając się tu, po grobelce, usłyszałem tak śliczny i dźwięczny śmiech, jakby.... śpiew słowika; zdjęła mię tedy wielka ciekawość, co to za ptaszę tak się wdzięcznie śmieje; więc spojrzałem przez krzaki i zoczywszy dwie cudne boginie, takie mnie ogarnęło zdumienie, że stanąłem jak wryty i trwając w tem osłupieniu ciągle, mimowoli całą wysłyszałem rozmowę, z której się przekonałem, że straszną krzywdę wyrządzili źli ludzie pannie starościance. Moją powinnością, jako księcia tej ziemi, jest dać pomoc uciśnionym. Mógłbym rozkazać Orunowi dziś jeszcze uwolnić waćpannę, ale nie chcę krzywdzić nawet żyda, a wreszcie tak samo jak waćpanna obawiam się, aby zaś niegodziwa macocha jeszcze jej tu nie dosięgła. Najlepiej też będzie, gdy tajemnica zostanie nadal tajemnicą, dopokąd ja nie obmyślę sposobów, aby bez niczyjej szkody i krzywdy dać wolność waszmość pannie.

— Chciałżeby Wasza Książęca Mość zająć się losem biednej sieroty? — szepnęła gorąco pełna ufności Ksenia, bo bardzo mało dotąd słyszała o Jurasiu.

— Jako żywo! — wykrzyknął z zapałem Chmielnicki, ucieszony niezmiernie tem zaufaniem. — Z rado-

*) Młody Chmielnicki tak się zwykle tytułował.

później Jełowicki; wszyscy mieszkali razem, razem odbywali nauki i ćwiczenia duchowne, i razem rozmyślali do jakiego zakonu mieliby wstąpić. Aż wreszcie, już po odebraniu święceń kapłańskich, uczuli wszyscy zgodnie, silny popęd i wolę, żeby się związać w osobne zgromadzenie zakonne. Przepisali sobie tymczasową regułę, wybrali przełożonego, szukali tylko stósownego dla siebie nazwiska. Było to w sam dzień Wielkiej Nocy (w roku 1842), i nagle przyszła im myśl, żeby od tego święta nazwać się *Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego*. Tak powstał pierwszy zakon polski, zakon *Zmartwychwstańców*, początkowo z kilku ludzi złożony, dziś liczący i braci wielu, i wiele w Kościele zasług. Oni to — za szczególnym przywilejem Piusa IX-go mając księży łacińskiego i greckiego obrządku — poszli do schyzmatyckiej Bułgaryi, i wielu Bułgarów do Unii z Kościołem (przy obrządku greckim) nawrócili. Oni i za morza przeszli do Ameryki, gdzie ich Biskupi katoliccy do posługi dusz po miastach i wiejskich parafiach wzywali. Oni, gdy im z czasem Rząd austryacki na to pozwolił, osiedlili się w Galicyi, i otworzyli we Lwowie zakład wychowawczy dla młodych Rusinów, drugi w Krakowie (dla Polaków). Oni wreszcie w Rzymie, pod okiem Głowy Kościoła, mają zakład, w którym młodzi księża z Polski uzupełniają swoje nauki. Oni świadczyli i świadczą dotąd o wierności polskiego narodu, a prześladowania polskiego Kościoła do wiadomości Ojca św. podają. Emigrantów zaś słowem i przykładem do wiary i służby Bożej, do poprawy, do rzetelnej, prawej miłości ojczyzny nawracali, i w wielu sercach wiarę i przywiązanie do Kościoła pokrzepili lub nawet zgoła odrodzili. Wszyscy pracowali około tego z równą gorliwością; ale z największym skutkiem ksiądz Kajsiewicz, któremu Bóg dał taki szczególny dar kaznodziejski, że po Skardze nie było i niema w Polsce kazań tak pięknych jak jego*).

Ale kiedy się działy na emigracyi rzeczy bardzo dobre i piękne, to, jak zwykle u ludzi, działy się także i złe. O zgodę u nas zawsze trudno: a po takiem nieszczęściu, na wygnaniu, często w niedostatku, zbierało się w sercach goryczy więcej niż zwykle. Zaczęli się więc między sobą swarzyć, zarzucać jedni drugim, że z ich winy ostatnia wojna była przegrana. Zarozumiałość, pycha, zazdrość, unosiła wielu, i nie dała im dobrze widzieć ani dobra ojczyzny, ani własnej powinności. Wszyscy myśleli o tem, żeby Polskę oswobodzić i do niej powrócić. Ale jedni sądzili, że trzeba na to czekać jakiej wielkiej wojny z Rosyą, i do tej wojny się przyłączyć, drudzy chcieli próbować coraz nowych powstań. Ci ostatni mówili, że ostatnie powstanie upadło dlatego, bo nie było dość liczne. Gdyby cały lud wiejski był się porwał do broni, to Rosya nie byłaby mu dała rady. Żeby zaś lud poruszyć i za sobą pocią-

*) Ksiądz Kajsiewicz umarł w roku 1873; ksiądz Semeneńko w 1886.

ścią przysłużę się pannie starościance. Ale tajemnica, aż wszystko ułożę! Za trzy dni staw się na tem samem miejscu waćpanna; ja także przybędę i powiem, co czynić trzeba.

Książę chciał jeszcze coś mówić, ale zdaleka słychać było głośną rozmowę i śmiechy, snać dziewczęta wszystkie wybiegły do ogrodu; więc Juraś rzuciwszy jeszcze Kseni:

— Pamiętaj waćpanna za trzy dni! Ale tymczasem tajemnica! — zniknął tak nagle, jak się ukazał.

— Jeryna sprawiedliwie mówiła, że tajemnica się kończy, skoro ktoś drugi wie o niej — rzekła Małka niespokojnie, gdy zostały ze starościanką same. — Oto ledwo mi ją powiedziałaś, już nietylko ja sama wiem ale i książę. A to bardzo zły człowiek! Oj, bardzo zły! Ja się boję Kseniu o ciebie; oh! mocno się boję.

— Dlaczego? Że mi chce dopomódz? A któż to łatwiej może zrobić jak on, książę?

— Tyś o nim pewno nic nie słyszała? Bo Jeryna broni, żeby ci takie wieści prawić! Ale żebyś ty słyszała o księciu wszystko, co mi Orunowa opowiadała! A! strach pomyśleć!

— Lecz cóż mnie książę może zrobić? Przecie pani Dorocie o mnie nie doniesie, bo jej nie zna wcale, i na cóżby mu się to wreszcie zdało?

— Tak, pani Dorocie nie doniesie, ale on gorszy niż wszystkie panie Doroty! Bo widzisz Kseniu, ludzie mówią, że on ma harem przy swoim dworcu, jakby jaki pasza turecki.

— Co zaś mówisz! Książę ma harem? Ale przecie mnie od Oruna nie kupi?

— Pewnie, że nie kupi, bo on nic nie kupuje ino wszystko darmo bierze, to okropny człowiek!

— O, dla Boga! To źle! Chodźmy Jerynie powiedzieć, ona może co poradzi. A to dopiero bieda! Boże! Boże!

— Oj, bieda, bieda, Kseniu! I tyś nie uważała, ale ja dobrze widziałam, jak książę na ciebie patrzał! Aj, jak patrzał! Bodaj go!

Tak wyrzekając biegły wystraszone i drżące z niepokoju dziewczęta wprost ku domowi szukać Jeryny.

A ten, który tej trwogi był przyczyną, książę Sarmacyi, szedł lipową aleją do swego dworca, śmiejąc się do siebie i zacierając ręce, to znowu szepcząc po cichu:

— Ale urodziwa! O, jak urodziwa! takiej drugiej nie znaleźć! I dobrze powiedziała ta druga, też wcale

gnąć, trzeba mu obiecać zniesienie pańszczyzny, i równy podział gruntów pomiędzy wszystkich. O zniesieniu pańszczyzny nie potrzebowali oni szlachty uczyć, bo sama tego chciała. W Galicyi były wtedy tak zwane *Stany*, rodzaj Sejmu, na których zasiadała tylko szlachta. Nie miały one prawa ani uchwalać ani stanowić, ale miały prawo Cesarza prosić. Otóż te *Stany* trzy razy prosiły o zniesienie pańczyzny, i zawsze bez skutku. Co do równego podziału gruntów, to myśl była niesłuszna i zła, bo nie godzi się jednemu zabierać co jest jego, żeby to drugiemu dać. Oprócz tego zaś że niesluszne i zle, było to i niedorzeczne. Naprzód gdyby każdy człowiek miał dostać po kawałku ziemi, toby i ziemi dla wszystkich nie starczyło. Gdyby zaś każdy miał po małym jej kawałku i z tego musiał żyć, to nikt nie mógłby się sposobić do innego zowodu, i wszystkie inne zawody i prace, rzemiosła, handel, przemysl, nauka musiałyby ustać. Byliby tylko rolnicy na kilku zagonach, nie byłoby ani rękodzielników, ani kupców, ani urzędników, ani sędziów, ani nauczycieli: życie świata musiałoby ustać, bo ono potrzebuje koniecznie rozmaitości zawodów, prac, obowiązków, i zarobków. Wreszcie taka równość majątków gdyby nawet raz gwałtem zaprowadzic się dała, to nie dałaby się stale utrzymać. Bo na to nikt i nic nie poradzi, że jeden człowiek jest zdatny, drugi niedołężny; jeden pracowity, drugi leniwy; jeden skrzętny i oszczędny, drugi marnotrawca. A w skutku tych przymiotów jeden powiększałby swój majątek, drugi traciłby go w skutku tych wad, i znowu nie byłoby równości majątków.

Kilka razy próbowało to emigracyjne stronnictwo wywołać powstanie w Królestwie. Naczelnicy siedzieli bezpiecznie w Paryżu czy w Londynie; do kraju przedzierali się ludzie, których umysł był niedojrzały albo słaby, ale odwaga wielka, zapał wielki. i poświęcenie wielkie. Ważyli życie, i najczęściej je też oddawali. Usiłowania ich były zawsze daremne. Udało im się zebrać kilkudziesięciu, najwięcej paręset ludzi; z tymi zaczynali jakiś rozruch, gdzieś po lasach; najmniejsza garstka wojska wystarczała, żeby ich otoczyć, ująć i powiązać. Potem jedni ginęli na szubienicy, inni przez rozstrzelanie: kto nie stracił życia, ten szedł na całe życie do sybirskich kopalń, albo gnił w więzieniu. Kto tylko był podejrzany o jakie z tymi emissaryuszami stosunki brany był do śledztwa, a śledztwa te były tak okrutne, tak męczono głodem, pragnieniem, biciem, że że więźniowie z rozpaczy, inni ze strachu, żeby drugich nie wydać, nieraz zadawali sobie śmierć. Tak jeden młody uczeń, Lewittu, męczony w cytadelli warszawskiej, podpalił w nocy swoją pościel i zgorzał, bo się bał, że dłużej tych męk nie wytrzyma, wypowie wszystko i innych o nieszczęście przyprawi.

Srożył się Mikołaj okrutnie, a nie nad Polakami tylko, nad katolikami także. Teraz kiedy Polskę zgnębił a Europy się nie obawiał, postanowił znieść Kościół katolicki greckiego obrządku na Litwie i Rusi. Znalazł

---

nieszpetna, że istna królowa! Każdyby myślał, że królewna; a jakże! Przecie ja sam! Öcz nie mogłem oderwać. To mi dopiero dziewka!

Tak z sobą rozprawiając doszedł Chmielnicki do dworu, a ledwo na progu stanął, począł wołać Zachara. Stary przyszedł natychmiast i spojrzawszy na księcia spytal:

— O, wasza cześć, tak promienieje radością, jakby Lachów pobił!

— Jeszczem nie pobil, ale pobiję, i to nie Lachów lecz wielką ich nieprzyjaciółkę, a śliczną Laszkę na żonkę zdobędę!

— Hm! Z Laszkami niebezpieczno! — szepnął Zachar.

Juraś wpatrzał się w niego bystro i rzekł nagle:

— Starościanka Silnicka tu jest!

— Gdzie, co, jak, kiedy? — zakrzyknął Zachar, przyskoczywszy do księcia.

— Gdzie? W *odaliku* Oruna. — Co? Panna Silnicka. — Jak? Wychowuje ją żyd na sułtanową. — Kiedy? Od trzech lat, jak ją w Bałce kupił. No rozumiesz teraz, wiesz gdzie, co, jak, kiedy? — pytał Chmielnicki śmiejąc się radośnie, a oczy mu ogniem pałały.

— Oj, do licha! To źle! a wasza....

— Głupiś! — przerwał Juraś, śmiejąc się ciągle to właśnie dobrze!

Zachar patrzał zdziwiony nie rozumiejąc.

— Myślałem Zachar, żeś ty mędrszy, doprawdy! —zaczął wesoło Juraś po chwili i klepiąc dziada poufale po ramieniu. — Ano, widzę, żem się mylił. Oczy oto na mnie wybałusza i nie wie ze strachu co począć, gdy się dziewczyna tu nagle zjawiła. A widzisz ja, ledwom ją zoczył i dowiedział się kto ona, już miałem plan gotowy i to plan, powiadam ci, godny księcia.

— I jakiż to ten plan? Bo ja, głupi, nic nie rozumiem — spytał Zachar kwaśno, bo go wesołość Jurasia drażniła.

— Powiedz mi jeno Zachar naprzód, jak też myślisz, po co ja mam się mścić na tym biednym nieboszczyku staroście, kiedy mi on nic nie zrobił? Bo że tam jednej dziewce podobał się więcej niż mój ojciec, to znowu nie zbrodnia i mnie co do tego? Owszem, widać że pan starosta był chwat Laszek. Ale kto na karę i zemstę zasługuje, to pani starościna, że mi pieniędzy przed ślubem dać nie chce, choć przysięgła mnie słuchać i wspierać; a teraz udaje szelma baba, że kupca na Międzybórz znaleźć nie może.

— Prawda jest — rzekł po krótkim namyśle Za-

dogodne, prawdziwie piekielne narzędzie, w Siemaszce, Biskupie zdrajcy, który się wiary wyparł, na schyzmę przeszedł, i to dzieło ucisku, gwałtu, oszukaństwa prowadził. Krwią i łzami oblana ta schyzma i kiedyś się Bóg u niej o te łzy i tę krew upomni. Duchowni i lud opierali się długo, rozpaczliwie: najwytrwalsi, najodważniejsi przypłacili opór życiem lub Sybirem, słabsi ulegli wreszcie, i w roku 1839 nie było już Unii na Litwie i Rusi*).

W Austryi tymczasem umarł Cesarz Franciszek I. w roku 1835: nastąpił po nim jego syn Ferdynand. Ten miał dobre serce, ale sam przez się nie rządził, dawał się powodować. Prawdziwą władzę sprawował książę Metternich. I tu do Galicyi dochodziły starania różne z emigracyi; między młodzieżą zawiązywały się czasem spiski. Nie były one silne ani groźne dla państwa, ale prześladowane i karane były srogo. Więzienia pełne były ludzi oskarżonych i trzymanych pod śledztwem: skazanych odsyłano de strasznych dwóch fortec, Spielbergu (na Morawie) i Kufsteinu (w Tyrolu). Te cierpienia wywoływały nienawiść do ówczesnego rządu i sprawiały, że ludzie tem chętniej dawali posłuch i wiarę rozszerzanym z Paryża zamiarom i nadziejom. Tam teraz ta partya, która chciała Polskę zbawiać ustawicznemi zaburzeniami i rozruchami, postanowiła próbować w Poznańskiem, w Galicyi i w Królestwie Polskiem naraz. *(C. d. n.)*

*) Szczegóły w książeczce o „Rusi Rusinach". Kraków 1891.

Szanujcie rodziców.

(Zdarzenie prawdziwe).

Podczas dość skwarnej niedzieli letniej mieszkańcy wioski Złotej niwy powracali z kościoła do domów swoich, rozmawiając po drodze to o wkrótce mających nastąpić żniwach, to o swych sprawach domowych. Niektórzy z nich przytaczali sobie nauki i przestrogi, jakie przed chwilą słyszeli z ust kapłana na ambonie.

Wtem doleciał ich głos przeraźliwy wychodzący z domostwa, znajdującego się nieopodal karczmy. Gromadka natychmiast się zatrzymała i ze zgrozą była świadkiem oburzającego widowiska.

Człowiek, mający może lat 40, gniótł jednem kolanem jakąś staruszkę, powaloną na ziemi, a prawą ręką niemiłosiernie zadawał jej razy po głowie, to znowu nieszczęśliwą kobietę szarpał i targał za rozpierzchnięte a białe jak śnieg włosy, wrzeszcząc:

— Giń stara czarownico!

Na widok gromadki patrzących się ludzi zmieszał się nieco bijący, a wypuściwszy nieszczęśliwą swą ofiarę, oddalił się mrucząc jakieś przekleństwa pod nosem. Staruszka tymczasem uwolniona z rąk oprawcy

---

char. — I choć to niby Lachów nie cierpiała, jak się zawsze chwaliła, a jednak poszła za Lacha, Bogusza.

— A ciebie ze zazdrości djabli brali? Co? — zaśmiał się znowu Chmielnicki. — Widzisz, jak to wiem, czemuś na Dorotę zły!

Zachar ponuro spojrzał na księcia, potem pięści ścisnął i oczy mu błysły straszliwą nienawiścią.

— Obaj tedy mamy za co się mścić na starościnie — mówił dalej Juraś. — Obiecałem ci zawsze zemstę nad nią, nie pytając o powody, alem sam nie myślał, że nam się tak cudnie rzeczy złożą. Obacz no, czy tam kogo w bliskości niema, a powiem ci, com sobie umyślił.

Zachar wyszedł, a wróciwszy po chwili rzekł:

— Sami jesteśmy, sień i przyległe komnaty puste.

Rozmowa Jurasia z Zacharem, prowadzona przyciszonym głosem, trwała bardzo długo, a gdy nareszcie się skończyła i Zachar opuścił pokój książęcy, oczy pałały staremu, szedł wolno i szeptał do siebie:

— Ha! nareszcie przyszła moja godzina! Długo służyłem.... często wyłem z rozpaczy jak pies, a ona się śmiała ze mnie.... teraz ja będę się śmiał, a ona....

VIII.

Piękny dzień letni chylił się ku końcowi, słońce ogromną, czerwoną tarcz swoją zanużało w spokojne fale Zbrucza, a lekki wietrzyk przynosił od stepu zapachy ziół i kwiatów.

W ogrodzie międzyborskim pod dębami siedziała samotnie Handzia z głową opartą na ręku, wpatrując się smutnym wzrokiem w dal nieskończoną.

Ostatnie trzy lata pozostawiły ślady na jej białej i różowej niegdyś twarzyczce. Świeżość cery będąca głównym wdziękiem Handzi, znikła prawie zupełnie, na czole i skroniach zarysowały się lekkie zmarszczki, a oczy, w pierwszych latach młodości błękitne jak niebo, wybladły i straciły swą żywość.

Panna Boguszanka poddawając się bez oporu woli swej matki, nie mniej przeto cierpiała. Młody, niezwykłej urody pułkownik Mirski podobał się bardzo Handzi, która choć wiedziała, że jest narzeczonym Kseni, nie przytłumiała w sercu powstającego uczucia. Starościna nie rozbudziła w córce delikatnego sumienia, więc też dziewczę nie uważało sobie za grzech kochać człowieka, mającego być mężem innej kobiety. Przywiąza-

podniosła się z ziemi i poczęła umykać, ile jej sił starczyło, trzymając się za zbitą głowę. Po chwili zdążyła ona do miejsca, gdzie właśnie przejęci zgrozą stali wieśniacy.

Jeden z nich imieniem Antoni, poczciwy nader człowiek, postąpił ku zbliżającej się i rzekł:

— Pójdźcie biedna Tomaszowa do mnie tymczasem, bo gdzieżbyście się teraz udać mieli? żal mi was, jak mi Bóg miły, żal mi serdecznie: chodźcie, chodźcie do domu mojego. I pociągnął staruszkę za sobą.

Gdy nieszczęśliwa Tomaszowa z Antonim pociągnęli ku domostwu, reszta wieśniaków z owej gromady poczęła się oburzać na to, co przed chwilą widziała.

— Mój Boże, mój Boże! — odezwał się jeden z nich — tegoś się biedna matko doczekała, że własny syn, któregoś pilnowała i strzegła jak oka w głowie, któremuś nieraz ostatni kęs chleba od swych ust odjęty dawała, dziś tak ci się za twą opiekę i dobroć macierzyńską odpłaca? Jakże ten niegodziwiec Boga się nie boi!

— O! Bóg ciężko ukarze Jakóba za takie nieuszanowanie matki — prawie jednogłośnie zawołali wszyscy i po tych słowach rozeszli się do domów.

Lecz cóż to za przyczyna, że syn Tomaszowej odważył się na podobnie niegodziwy postępek? Wszak jego matka to najuczciwsza kobieta a i Jakób był niegdyś dobrym jej synem. Wszak dawniej wyręczał ją w gospodarstwie — starał się o wszystko, co mogło podnieść i polepszyć jej majątek; pracował chętnie, chodził do kościoła, wspierał biednych w potrzebie?... Kiedy Jakób był jeszcze młodszym i matka mu gruntu nie oddała, zdawało się, że wieś rzadko drugiego podobnie uczciwego człowieka posiadać będzie, bo był pracowity i trzeźwy. To też dostał za żonę majętnego gospodarza córkę, a w posagu spory kawał gruntu, parę koni, kilka krów i t. p. Matka wtedy również oddała mu swoją nagrodę spodziewając się, że do śmierci będzie przy synu szczęśliwie mieszkała.

Inaczej jednak się stało. Nasz Jakób czując się panem domu i całego majątku zmienił się nie do poznania. Zaczął na uboższych z góry spoglądać, o Panu Bogu zapomniał, do kościoła rzadko uczęszczał; zamiast starać się o coraz lepszy stan swego gospodarstwa, oddał się próżniactwu; nie widywano go już ani w polu, ani około domu przy robocie, lecz za to w karczmie zaczynał być częstym gościem.

Matka jego i żona czyniły mu wymówki i przedstawiały, co to z próżniactwa i pijatyki wypływa, ale on tego do serca nie przyjmował, lecz coraz dalej brnął w otchłań zatracenia.

Po dwóch latach żona go odeszła, bo Jakób, przyszedłszy nieraz pijany, obchodził się z nią grubijańsko; tłukł garnki i miski, a często nawet ją samą niewinnie obił.

Kiedy brakło w domu gospodyni, Jakób rozpił się już na dobre. Majątek widocznie znikał, bo najpierw

---

nie to zresztą było takie samo, jak całe usposobienie Handzi ciche i spokojne.

— Byłem go czasem widziała — myślała sobie panna Boguszanka — byle mi pan Stefan był życzliwy jak siostrze i rzekł czasem dobre słowo, niczego więcej nie pragnę.

Poźniej jednak gdy Ksenia zniknęła i według słów matki była jakby umarłą, Handzia zaczęła myśleć coraz częściej i więcej o pięknym pułkowniku, układając sobie szczęśliwą przyszłość przy jego boku, lecz na to tylko, aby znowu niebawem pożegnać wszystkie nadzieje, gdy się od pana Błockiego dowiedziała, że pan Mirski poległ pod Parkanami.

Pomału zaczęła się godzić ze swym losem i pragnęła nawet zostać nareszcie ową księżną, gdy nagle pan Błocki, odwiedzający raz po raz panią Dorotę, która często zasięgała u niego rady, przywiózł wieść, że pan Stefan żyje, jest w niewoli, a król jegomość, któremu pułkownik życie uratował, stara się o jego uwolnienie. Tak tedy zaczęły się znowu niepokoje i nadzieje, które stary opiekun różnemi uwagami podniecał.

Te wszystkie sprzeczne uczucia odbiły się straszliwie na twarzy, a nawet i zdrowiu dziewczęcia, bo oprócz trosk serdecznych dręczyło Handzię bezustanku smutne przeczucie nieszczęścia.

Starościna widząc co się z córką dzieje, a z drugiej strony nie dowierzając Chmielnickiemu była w okropnem położeniu. Poznała ona po niewczasie, jak to każdy grzech sam się karze, a zbrodnia prowadzi za sobą tysiące cierpień i udręczeń. Teraz stojąc w ogrodzie opodal córki wpatrywała się w nią szepcząc z niepokojem:

— Dziewka się starzeje i urodę traci, jeszcze lat kilka a chyba jej nikt nie zechce. Co tu począć, co począć?

Jakby w odpowiedzi zjawił się na ścieżce służący, oznajmując, że przybył Zachar Iskra i pyta o panią.

— Masz! Mało mam troski — mruknęła pani Dorota — tylko mi jeszcze tego brakło! Nic, ino Chmiel nie chce dłużej czekać. Hm! Trzeba pewnie będzie zrobić, czego się koniecznie domaga.

W pół godziny później przyszedł ten sam służący wezwać pannę Boguszankę do starościny. Handzia wszedłszy do komnaty nie poznała matki, takiem szczęściem i tryumfem twarz jej jaśniała.

Pani Dorota, biorąc córkę w objęcia, mówiła z radością:

łąkę sprzedał za bezcen, a pieniędze przepił; potem kawałek po kawałku gruntu przechodził w obce ręce.

Właśnie w ową niedzielę, od której to chwili zaczęliśmy nasze opowiadanie, przybył już dobrze pijany do domu z żydem, z którym się poprzednio w karczmie ugodził, chcąc mu wydać krowę. Gdy wtem matka zastąpiła mu drogę i złożywszy ręce zawołała:

— Człowieku! i ty się Boga nie boisz? tyle już pracy mojej poszło na marność, a ty ostatnią chudobę chcesz oddać w ręce żydowskie? Na to już nie pozwolę — ty pijaku, bezbożniku!...

— Co! — krzyknął — wy mnie zabronicie? I uchwyciwszy matkę za kark, rzucił nią o ziemię i bił, jak to wyżej widzieliśmy.

Tomaszowa parę dni tylko przebyła u owego litościwego sąsiada. Rozchorowała się śmiertelnie i wkrótce umarła. Na łożu śmiertelnem leżąc, kazała syna przywołać, mówiąc słabym głosem:

— Ja mu przebaczę i pobłogosławię; będę się za niego modlić do Boga, aby i On mu przebaczył.

Lecz czybyście moi kochani uwierzyli? Nie przybył Jakób do łoża umierającej matki, lecz cały dzień w karczmie przepędził; wódka była mu milszą, bo i pogrzeb skromny odbył się bez jego obecności.

Gromadka pobożnych osób, powracając z cmentarza, ocierała łzy cisnące się gwałtem do óczu za umarłą poczciwą staruszką:

— Pan Bóg litościwy ale i sprawiedliwy; odpokutuje Jakób, odpokutuje srogo za przekroczenie przykazania Bożego.

Nie upłynęło i roku od śmierci Tomaszowej, kiedy nasz Jakób ani domu ani gospodarstwa nie posiadał; wszystko zabrali żydzi, a on pozostał bez sposobu do życia.

Odwyknąwszy dawno od pracy i nauczywszy się marnować czas drogi na pijatyce w karczmie, Jakób ani myślał, że kiedykolwiek musi szukać sposobu do życia. Mając ostatnie jeszcze pieniądze za sprzedane domostwo, trwonił je szybko, jak gdyby mu nigdy braknąć nie miało; aż raz wreszcie znalazł się bez grosza.

Było to późną jesienią. Jakób upity położył się wieczorem w karczmie na ławie w karczmie i zasnął snem twardym. Rano obudził się, a pierwsze jego słowo wyrzeczone było:

— Daj wódki Icek, tylko sporą blachę, bo mię jakoś pali!

— Ny! Jakóbie, ja wiem, żeście wy porządny człowiek i zawsze rzetelnie płacicie, ale ja dziś nie mogę dać pierwej, dopóki nie zobaczę pieniędzy — odpowiedział chytry arendarz.

— Głupcze! — wrzasnął Jakób i sięgnął do kieszeni.... lecz przekonawszy się, że tam pusto, zawołał z trwogą: Nie mam już pieniędzy! okradli mię! daj żydzie wódki, bo cię ubiję!

Te słowa: „bo cię ubiję“ przemówiły jakoś do

— Nareszcie kończą się moje strapienia. Oto dziś przysłał książę Zachara z prośbą, abyśmy czemprędzej przybywały, choćby Międzybórz nie był sprzedany. Kazał mi powiedzieć, że mu nie chodzi tyle o pieniądze co o oblubienicę, której już doczekać nie może. Prosi jednak, aby posag to jest gotówkę, klejnoty i kosztowności przywieźć razem z tobą.

— Ach! matko, ja się tak czegoś lękam; kto wie, co książę zamyśla, że tak nagle tęsko mu za narzeczoną!

— Pleciesz! Cóżby mógł zamyślać? A zresztą ja cię potrafię zabezpieczyć.

— Ba! Jak pieniądze dostanie w ręce....

— Kiedy ich dostanie — przerwała śmiejąc się starościna — ani mi się śni dawać mu posag przed ślubem. Chce oblubienicy nadewszystko, więc mu ją naprzód zawiozę, a po ślubie dopiero dostanie majątek, inaczej ani grosza. Już ja sobie wszystko ładnie umyśliłam.

Nazajutrz wyprawiła starościna Zachara z powrotem do Niemirowa, zapewniwszy starego, że jak tylko urządzi wszystkie sprawy majątkowe i znajdzie uczciwego komisarza dla Międzyborza, natychmiast wyruszy z córką do Sarmacyi. Kazała nadto wyrazić księciu panu swoją radość, uszanowanie i posłuszeństwo.

Iskra ugoszczony, obdarzony i bardzo wesoły ruszył do domu, powiedziawszy przy pożegnaniu, że skoro starościna przyśle gońca z wiadomością, w który dzień wyjedzie z Międzyborza, książę wyprawi oddział wojska do granicy, który wprowadzi z honorami do stolicy przyszłą księżnę.

Tymczasem Juraś wysławszy Zachara do Międzyborza, stawił się w dzień oznaczony na schadzkę w ogrodzie, pod akacyą. Ale tam zamiast Kseni oczekiwała go Jeryna, która na zapytanie księcia czemu starościanka nie przybyła, odparła, że dziewczęta w *odaliku* są bardzo pilnie strzeżone, więc łatwo mógłby kto panienkę podpatrzeć.

Chmielnicki zły widocznie starał się przecież gniew pohamować i oświadczył Jerynie, że robi przygotowania do uwolnienia panny Silnickiej, a nadto prosił bardzo pokornie, aby choć czasem przyprowadziła Ksenię na schadzkę.

(C. d. n.)

litościwego serca poczciwego żyda, bo nalał półkwaterek i podał go Jakóbowi.

Kiedy syn Tomaszowej uśmierzył już nieco swoje pragnienie, zadumał się nad swoją przyszłą dolą. Różne myśli szybko przebiegały Jakóbowi po głowie; wreszcie wstał, wyszedł i podążył drogą ku miasteczku, leżącemu o dobre pół mili od wioski.

Z początku we wsi Złotej niwie nikt nie wiedział, gdzie się Jakób obraca. Ludzie jak ludzie różne czynili domysły; jedni mówili: może się obwiesił, inni znowu: może się utopił, bo gdyby żył, przecieżby się pokazał.

Wkrótce jednak dowiedziano się o pobycie Jakóba.

Był właśnie wtenczas jarmark w miasteczku i ludzi pełno jak zwykle podążyło, aby coś kupić lub sprzedać.

Jest to złym nałogiem naszych wieśniaków w niektórych wioskach, że każdy, kto na jarmark pójdzie, musi się niejako koniecznie tam upić. Wypływa z tego wiele nieszczęść; niejeden zgubi pieniądze za sprzedane woły, krowy lub zboże, albo mu też te pieniądze ukradną; a to dlatego, bo się upił i nie pamiętał o nich. Drudzy znowu zaczynają kłótnie między sobą, bo pijani; a ztąd też następuje obraza Pana Boga, bitki i przekleństwa. Trafia się i tak, że powracających z jarmarku w stanie pijanym spotykają przygody: to z wozu ktoś wypadnie i kark skręci, to wpadnie do rowu, potłucze się i powala jak nie Boskie stworzenie.

W wiosce Złotej niwie byli dość porządni gospodarze, to też powracający z jarmarku szli do domu bez krzyku i pijackiego śpiewania, ale porządnie prowadząc żywą pogadankę.

— Oj! bójcie się sądu Boskiego — mówił gospodarz Maciej do gromadki z nim idących — na co też to przyszło naszemu Jakóbowi!

— Czyście go widzieli? — spytała żywo Józefowa — to on żyje?

— Oj żyje, żyje — ciągnął dalej Maciej — ale niech Pan Bóg broni każdego od takiego życia. Może przed godziną, idąc do domu koło „Oberwanej“ (nazwa dużej karczmy za miastem), wstąpiłem napić się szklankę piwa i tam widziałem Jakóba. Anim go poznać nie mógł: obtargany okropnie, bo tylko łachmany na nim wiszą, niósł wodę żydowi, za co dostał kieliszek wódki. Jak się macie Jakóbie, powiadam, a co wy tu porabiacie? — Co wam do tego, odpowiedział i splunąwszy odszedł. Dopiero od innych dowiedziałem się, że w tej karczmie znany jest jako włóczęga, próżniak i największy pijak. Nie mając za co jeść i pić, posługuje żydom: nosi im wodę, rąbie drzewo i tym podobne czyni posługi, za co dostaje gorzałki, a przynajmniej się jej w szynku nawącha, a żywi się tem, co żydom spadnie z zębów. Obawiają się go przytem okropnie jako złodzieja albo rabusia, bo, jak powiadają, niezmiernie mu brzydko z oczów patrzy.

— Mój Boże, mój Boże! co się też to z takiego gospodarza stało — odezwała się Józefowa. Ha! słuszna kara Boża za nieposzanowanie starej matki, a to wszystko przez tę nieszczęśliwą gorzałkę!

— Prawdę mówicie — odrzekł Maciej — palec Boży dotknął Jakóba; oby przynajmniej to go mogło opamiętać.

Na tych słowach skończyli dawni znajomi Jakóba rozmowę o nim, a w kilka dni znowu zapomniano we wsi o synu Tomaszowej.

Tymczasem Jakób prowadził dalej takie nędzne życie. Czuł on jednak, że mu źle z tem. Chociaż siedział w karczmie jak i dawniej, ale nie dawano mu tyle pić coby pragnął, bo nie miał czem płacić, a i żołądek często nielitościwie skarżył się, że mu odmawiano praw jego; wziął się więc Jakób do innego rzemiosła.

Mówi przysłowie: „Równy z równym wnet się poznają“, tak też i Jakób poznajomił się wkrótce z takimi jak sam pijakami i próżniakami. Zmówili oni się raz wszyscy dojść do pieniędzy niegodziwym sposobem, bo postanowili okraść stajnię pewnego gospodarza i wyruszyli w tym celu o samej północy.

Lecz inaczej się stało. Pan Bóg nie pozwolił, aby pracowity wieśniak niewinnym sposobem zubożał przez niegodziwość podłych ludzi; ukarał więc pijaków-złoczyńców już na tym świecie.

W stajni, gdzie owa szajka z Jakóbem wybrała, spał jeden ze sług gospodarza; usłyszał on złodziejów; po cichu zbudzono się w domu.... i złapano ich, a trzeci umknął. Był to właśnie Jakób. Złapanych na uczynku oddano do rąk sprawiedliwości, a cóż się stało z Jakóbem.

Oto: uciekając po ciemku wpadł do głębokiego rowu i już tam pozostał na zawsze.

Znaleziono go na drugi dzień martwego: cały siny, głowę miał pokaleczoną, nogę złamaną; okropnie wyglądał! Ciału jego odmówiono pogrzebu chrześcijańskiego, bo na to za życia nie zasłużył.

Tak zakończył życie człowiek, co przez gorzałkę zapomniał o przykazaniu „Czcij ojca twego i matkę twoją“; człowiek, co przez pijaństwo wyzuł się ze wszystkich uczuć ludzkich i żył podobnie jak bydlę.

Franciszek Marzec.

Korespondencye „Krakusa“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Ta, niby dobrze mówi p. Antoni w swej pogawędce, że gazeta jest tym poradnikiem chłopa, który powie prawdę bez ogródki, pouczy rzetelnie i podzieli

się swem doświadczeniem bez zazdrości. Dobrze to, gdy jest we wsi jakiś przystępny pan albo ksiądz, ale choćby i był taki, to go nie można męczyć co chwila chłopskiemi sprawami, boć on ma swoje. Dlatego to każdemu chłopu, co czytać umie, potrzebną jest gazeta.

Ta, potrzebną jest ona, ale też mało jeszcze jest ludzi, którzyby nie żałowali na nią grosza. Jak się zejdziemy w gospodzie, to każdy powiada, że gazeta to dobra rzecz i każdy głową kiwa przytakując mi, ale jak przyjdzie płacić, to każdy się wymawia. Jeden nie ma pieniędzy, drugi powiada, że da później, trzeci chciałby od drugiego pożyczyć i żyć psim swędem.

A to jest źle, to jest bardzo źle. Dlatego że czuję, ile sobie chłopi przez skąpstwo szkodzą, dlatego piszę do Was ks. Redaktorze, abyście jakoś zachęcili tych ludzi i przemówili do nich wymowniejszym od mojego językiem. Może Wasze słowo prędzej ich przekona, że chłop już nie może być dziś tak głupi jak tabaka w rogu. Dawniej to uszło jeszcze jakoś. Głupi mógł jakoś wyżyć na świecie. Podatki były małe, zboże tanie, len nie drogi, a tkacz za miarkę ziarna zrobił płótna na całą chałupę. Dziś już tak nie wyżyje, jak to było przed 30 laty, byle czem. Dziś za wszystko trzeba grubo płacić. Więc trzeba sobie umieć radzić rozumem w każdym interesie. A tego właśnie nauczy nas gazeta, bo w niej o wszystkiem naczytać się można. I o roli, o szkole, o Kościele, o wyborach, o Sejmie i o wszystkiem, o czem chłop zapomniałby, gdyby mu gazeta nie przypomniała.

Ta, jeszcze o jedną rzecz chodzi. Jedni chcą tę gazetę, drudzy inną. A jak się namnoży tych gazet, to będzie kłopot, bo nie wiadomo, którą trzymać. Wszystkich trzymać nie można. Więc jedną lub dwie. Albo jeden niechby trzymał jedną, drugi inną gazetę, a potem niechby się pomieniali przeczytawszy. Jak jedną gazetę będzie wielu trzymało, to wtedy będzie ona miała większe dochody i będzie mogła robić ulepszenia rozmaite, to będzie płacić za co. Ale jak będzie gazeta biedna, to nie będzie mogła robić wkładów. To tak jak w gospodarce. Jak się zrobi poprawę czyli melioracyę, to ziemia lepiej wyda, i snop lepiej wyda, i bydło z lepszej paszy więcej wyda mleka. Tak i gazeta, im gęściej jest czytana, tem lepsze rzeczy może podać czytelnikom. A więc trzymajmy się ciągle jednych gazet jak starych przyjaciół, a nie żałujmy na nich grosza.

Bogu Was polecam.

Jakób Bednarczyk z Olejowa.

Wiadomości polityczne.

A więc spełzła na niczem nadzieja, jaką miała większość Izby posłów Rady państwa w Wiedniu, uchwalając skrócenie obrad nad budżetem państwa. W trzech ostatnich numerach *Krakusa* opisywane rozmyślne przewlekanie obrad powtórzyło się i w ubiegłym tygodniu. Wiele mówiono o wielu rzeczach, ale prawie nic o dochodach i wydatkach państwa. Z powodu zbliżających się Świąt odroczy Izba poselska niebawem swe posiedzenia a rozpocznie je ponownie prawdopodobnie dopiero około połowy stycznia przyszłego roku, zatem budżet państwa uchwalonym nie będzie w roku bieżącym — jak to pierwotnie zamierzono — lecz dopiero chyba pod koniec lutego. Następstwem tego będzie, że Sejm krajowy nie będzie mógł obradować w styczniu i lutym i nie będzie mógł załatwić wielu ważnych i pilnych spraw krajowych. Jest to okoliczność dla naszego kraju bardzo niekorzystna a spowodowana wyłącznie przez *postępowych Niemców z lewicy* i *Młodoczechów*.

Niespełna przed rokiem, bo w dniu 23 grudnia 1891 r., zamianowany został ministrem hr. Kuenburg, należący do stronnictwa postępowych Niemców z lewicy. Miał on być pośrednikiem pomiędzy tem stronnictwem a prezesem ministrów hr. Taaffe. Ostatnie wypadki w Izbie poselskiej wykazały jednak, że *lewica* wcale nie zmierza do zgody z rządem, ale przeciwnie wszelkie stosunki z rządem zrywa i zawsze przeciw rządowi występować postanawia. Wśród takich okoliczności pośrednik stał się zbytecznym, to też hr. Kuenburg podał się do dymisyi, to jest prosił Cesarza o uwolnienie go od pełnienia urzędu ministra, na co Cesarz zezwolił. Nie umiejąc poskromić lub ukryć swej złości podnoszą teraz Niemcy z lewicy różne zarzuty przeciw ministrom. Wytykają n. p. ministrowi skarbu, że „jest katolikiem a siły do urzędowania czerpie w uczęszczaniu na Mszę i chodzenie do spowiedzi“; oburzają się na hr. Taaffego, że magistratowi w mieście Celowcu w Karyntyi, nakazał, aby przy urzędowaniu z ludnością narodowości słoweńskiej używano nie niemieckiego lecz słoweńskiego języka. Zarzuty te dają nam wyobrażenie o tem, coby to było w Austryi, gdyby *lewica* rządy objęła t. j. gdyby ministrami zamianowani zostali posłowie należący do stronnictwa Niemców z lewicy.

Przy sposobności obrad w Izbie posłów nad sprawami dotyczącemi zapobiegania szerzeniu się zaraźliwych chorób wyrażono ze strony rządu uznanie Namiestnictwu galicyjskiemu, Radom powiatowym i magistratom miast Krakowa i Podgórza za stłumienie cholery w zarodku. Poseł Kozłowski wykazał, jak wielkie ofiary pieniężne kraj nasz na ten cel wydał i zażądał od rządu zasiłku ze skarbu państwa. Posłowie polscy domagali się od rządu zniżenia opłat, jakie ponosić muszą niezamożni włościanie odziedziczający cokolwiek po swych rodziacach lub krewnych; domagali się też, aby rząd przystąpił do słuszniejszego rozkładu podatku gruntowego, który w wielu okolicach naszego kraju wielce jest dla włościan uciążliwym.

Prezydent ministrów przedłożył w Izbie poselskiej projekt ustawy o zapomodze ze skarbu państwa w kwocie 150 złr. dla uśmierzenia nędzy w Austryi dolnej, Morawii i Galicyi, upraszając, aby posłowie sprawę tę pospiesznie załatwić zechcieli. Rozporządzeniem ministra sprawiedliwości ustanowionym został w Galicyi nowy sąd powiatowy w miasteczku Żabie. Cesarz zezwolił na założenie w Kleczy dolnej około Wadowic wojskowych stajen dla hodowli stadniny.

Pisaliśmy w Nrze 44 *Krakusa* z dnia 29 października 1892 r. o projekcie rządu cesarstwa niemieckiego względem znacznego pomnożenia wojska. Otóż obecnie sprawa ta jest przedmiotem obrad w Sejmie niemieckim w Berlinie. Prawie wszystkie stronnictwa oświadczyły się przeciw projektowi, uzasadniając odmowę tem, że kraj nie jest w stanie ponosić nowych a tak znacznych wydatków na cele wojskowe. Imieniem posłów polskich przemawiał p. Komierowski oświadczając, że Polacy nic nie mają przeciw podwyższeniu liczby wojska, skoro to jest potrzebnem, ale za wydatkami na ten cel a raczej za nowemi podatkami na ten cel głosować nie będą, rząd bowiem wydaje wiele pieniędzy na cele niepotrzebne. I tak 100 milionów marek przeznaczono na wykupno ziemi z rąk polskich i osadzanie na niej Niemców. Postępowanie takie jest niesprawiedliwem; niechajże zatem rząd użyje na cele wojskowe tych 100 milionów marek a przestając krzywdzić Polaków, nie będzie potrzebował żądać uchwalania nowych podatków. Zwiększanie wojska — wywodził dalej p. Komierowski — niewiele się przyczyni do bezpieczeństwa państwa, jeżeli ludność nie będzie zadowolnioną, a zadowolnioną być polska ludność nie może, skoro rząd dąży do wyzucia jej z ziemi, skoro w sądzie, urzędzie i szkole polskiego języka używać nie pozwala, skoro nie ucząc religii w polskim języku, zepsucie już w małych dziatkach zaszczepia. Niestety niema nadziei, by rząd niemiecki głosu polskiego usłuchał, bo w Prusach nie prawo lecz siła ma znaczenie, a że siła jest w rękach niemieckich, więc też wedle woli niemieckiej dziać się będzie i nadal tak samo jak obecnie.

NOWINY.

— **Powiatowy Zarząd** Kółek rolniczych w Krakowie ogłasza: W myśl uchwały Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Krakowie z dnia 10 listopada b. r. odbędzie się w Krakowie w sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej w dniu 27 grudnia 1892 r. III-ci Zjazd powiatowy delegatów Kółek rolniczych z powiatu krakowskiego według następującego rogramu:

1) uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów o godzinie wpół do 9-ej;

2) zagajenie Zjazdu o godzinie wpół do 10-ej;

3) sprawozdanie z czynności Zarządu powiatowego za rok 1892 (referent sekretarz Dr Stafiej);

4) sprawy handlowe Kółek rolniczych (referent Dr Franciszek Stefczyk);

5) o zakładaniu sklepików Kółek rolniczych (referent Dr Prażmowski);

6) wnioski i sprawozdania Członków.

Zarząd powiatowy uprasza przeto niniejszem szanowne Zarządy Kółek rolniczych o wybranie i wysłanie po dwóch delegatów na ten Zjazd powiatowy. Delegaci Kółek rolniczych z innych powiatów będą chętnie widzianymi gośćmi powiatowego Zjazdu.

Powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w Krakowie podaje do wiadomości szanownych Zarządów, iż w myśl uchwały, powziętej na posiedzeniu swem z dnia 10 listopada b. r., odstąpił w tym roku od zamiaru sprowadzania nasion i nawozów sztucznych na wspólny rachunek Kółek rolniczych, a to z powodu, iż dział ten handlu przejmuje na siebie *Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie*, ktory w tym celu zawiązał już stosunki bezpośrednie z pierwszorzędnymi producentami nasion i fabrykami nawozów sztucznych tak w kraju jak za granicą, oraz zapewnił sobie życzliwą pomoc stacyj doświadczalnych rolniczych i najpierwszych powag naukowych. Zważywszy, że w obecnym stanie krajowego handlu nasionami i nawozami sztucznemi drobni zwłaszcza rolnicy narażeni są na rozliczne i dotkliwe nieraz straty i zawody, Zarząd powiatowy zaleca szanownym Zarządom miejscowym Kółek rolniczych, aby we wszelkich sprawach, tyczących się kupna nasion i nawozów sztucznych, zwracali się do Dyrekcyi Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie (ulica Szewska l. 15), gdzie znajdą nietylko rzetelną obsługę przy możliwie najniższych cenach, ale otrzymać mogą także wszelkie fachowe wyjaśnienia.

W dalszym ciągu przystąpili do *Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie* następujący członkowie: z udziałem 200 złr. Michał hr. Rostworowski, Kraków; z udziałem 100 złr. Jerzy Hahn, urzędnik wojskowy w Dębnikach, Stanisław Krzyżanowski, budowniczy, Kraków; z udziałem 50 złr. Adolf Grzimek, właściciel dóbr w Luboczy, ks. Dr Józef Pelczar, kanonik i profesor Uniw. Jag., Kraków. Elżbieta Pietraszkiewiczówna, nauczycielka, Kraków, Wincenty Wawrzycki, nauczyciel muzyki, Kraków, Konstancya Zienkowicz, nauczycielka, Kraków; z udziatem 25 złr. Wacław Woysym Antoniewicz, literat i właściciel domu w Zwierzyńcu pod Krakowem, Feliks Armatowicz, właściciel dóbr, Kraków, Jan Barański, inżynier, Kraków, Jan Ciszek, gospodarz gruntowy w Czarnym Dunajcu, Stanisław Cyrankiewicz, współpracownik *Kuryera Polskiego*, Kraków, Franciszek Dołkowski, c. k. sekretarz Rady, Kraków, Jan Gaweł, właściciel gruntu i sklepu, Podolanka wielka, Józef Gutowski, nauczyciel, Nowy Sącz, Konrad Kaim, właściciel realności i sklepu w Zbyszycach, Anna Mroczkowska, aptekarzowa w Skawinie, Dr Stanisław Larysz Niedzielski, właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy w Sledziejowicach, Jan Ostrowski, profesor Konserwatoryum, Kraków, Franciszek Popiel, właściciel sklepu, Kraków, Klemens Rutowski, Dr medycyny, Kraków, Amelia Remer, z wł. funduszów, Kraków, Bronisława Skubowiczowa, z wł. funduszów, Kraków, Towarzystwo Spożywcze w Bochni, Dr Franciszek Tómaszewski, prof. gimn., Kraków, Marya Zakrzewska, właścicielka domu, Kraków, Seweryna Żychoń, obywatelka,

Kraków, oraz Kółka rolnicze: w Leńczach, Bronowicach wielkich, Siedliskach koło Tuchowa i w Chrzanowie.

— **Dekret Stolicy św.** przyznający odpusty członkom Bractwa N. M. Królowej Korony Polskiej. Na prośbę tegoż Bractwa, wniesioną i popartą przez JE. ks. Kardynała Biskupa krakowskiego, św. Kongregacya odpustów i relikwij wydała, i za pośrednictwem ks. prałata Franciszka Starowiejskiego przesłała dekret (z d. 19 listopada b. r.), przyznając członkom tegoż Bractwa następujące odpusty: 1) odpust zupełny w święto N. P. M. Królowej Korony Polskiej, przypadające na pierwszą niedzielę miesiąca maja (podług Breve Ojca św. Leona XIII go z 18 kwietnia 1890 roku); 2) odpust zupełny w święto Imienia Maryi we wrześniu, ustanowione na pamiątkę zwycięztwa pod Wiedniem; 3) odpust zupełny na uroczystość Niepokalanego Poczęcia (8-go grudnia). Warunkiem dostąpienia odpustu jest: przystąpić w te dnie do Sakramentów św., odwiedzić jakikolwiek kościół i pomodlić się na intencyę Ojca św. Krom tego, ktokolwiek odmawiając ten akt: „Najświętsza Panno Maryo Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“, wzywa tem samem pobożnie Imienia Maryi — zyskuje za każdym razem odpust 25 dni.

— **Żydzi.** Wedle telegraficznej wiadomości nadeszłej z Petersburga, rząd rosyjski postanowił ostatecznie wzbronić żydom prowadzenia jakiegokolwiek handlu w Moskwie. Pozwolenie na handel mogą otrzymać jedynie żydzi, którzy przyjmą prawosławie, ale dopiero po upływie lat trzech.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 13 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 20 ct., za żółtą od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 20 ct., za żyto od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 70 ct., za owies od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 65 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
18	*Nied. 4 Adwentu.* Oczek. pł. N. M. P.	7	57	3	58
19	Pon. Faustyna i Nemeryusza. 🌘	7	58	3	58
20	Wt. Teofila męcz.	7	59	3	59
21	Śr. *Tomasza Apost.*	7	59	3	59
22	Cz. Zenona męcz.	7	59	3	59
23	Piąt. Wiktoryi panny i męcz.	7	59	3	59
24	Sob. *Wigilia.* Adama i Ewy.	7	59	3	59

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.